Nr. 8. Kraków, 15. sierpnia 1906. Rok V.

GAZETA SZKOLNA

Pismo krytyczne. — Wychodzi 15. każdego miesiąca.

Prenumerata w Austryi rocznie 5 kor., półrocznie 2 kor. 5 hal., kwartalnie 1 kor. 25 hal. — Dla zagranicy rocznie 6 kor. — Numer pojedynczy 50 hal.

Prenumeratę można rozpocząć każdego czasu, od dowolnego kwartału. **Reklamacye** uwzględnia się do 30 dni.

Adres Redakcyi i Administracyi: Kraków, Strzelecka 11. — **Autorom** zapewniona ścisła dyskrecya. **Prenumeratorom** bezpłatna informacya. Manuskrypta się niszczy.

Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 20 hal. od wiersza petitu za każdorazowe umieszczenie. — **Za dołączone cenniki,** prospekty i t. p. 3 kor. od 100 sztuk.

Treść:

Książętom Kościoła pod rozwagę.

Co tylko szatańska złośliwość wymyśleć mogła, znajduje się ujęte w formę „prawa“ w galicyjskich ustawach szkolnych. Wyzysk, posunięty do brudoty, spotykamy w nich na każdym kroku. Gdy się daje jednemu, odbija się wydatek na innych w dziesięcioro; krzywdzeniu niema granic ani końca. Potomność nie będzie chciała wierzyć w prawdziwość fiskalnych operacyi, dokonywanych na kieszeniach nauczycielstwa ludowego, położy je może na równi z rozbojem...

Najwstrętniejszym jednak wyzyskiem, przynoszącym wstyd reprezentacyi kraju i władzom szkolnym, jest **podatek małżeński,** nakładany przez nie na nauczycielki ludowe, wychodzące za mąż po wejściu w życie ostatniej ustawy szkolnej, t. j. od 1. września 1905 r. Za to, że istoty te chcą żyć moralnie, wśród domowego ogniska, do czego każdy człowiek ma niezaprzeczone prawo, władza szkolna, opierając się na haniebnej ustawie, nakłada na nie kontrybucyę, wynoszącą dziesięć procent płacy, bez względu, czy nauczycielka zamężna zostaje, lub nie zostaje matką, korzysta z urlopów, albo wcale się nie urlopuje! Dziesięć procent płacy czyni przeciętnie 100 koron rocznie, a w ciągu całej służby nauczycielskiej wyniesie kilka tysięcy! Kontrybucya ta odbija się w okropny sposób na budżetach biednego nauczycielstwa, zwłaszcza, iż nauczycielki wychodzą za mąż przeważnie za równie ubogich nauczycieli, a jest zupełnie zbyteczną, bo na czas krótkiej choroby połogowej i tak nie znajdzie się płatna zastępczyni.

Lecz na tym podatku łupienie nauczycielek jeszcze się nie kończy. Niekiedy nauczycielka, mająca stałą posadę, wychodzi za mąż do innej miejscowości. Prosi więc radę szkolną krajową, aby ją przydzieliła do odnośnej szkoły. Rsk. zgadza się na to, ale przyznaje jej tylko płacę nauczycielki nadetatowej, rzekomo z tego powodu, iż w tej miejscowości niema wolnej posady stałej. Równocześnie jednak, w miejsce w ten sposób przeniesionej, mianuje tylko siłę nadetatową, z najniższym stopniem płacy, przez co na jednej takiej operacyi krajowy fundusz szkolny zarabia 200, 300, 400 i więcej koron rocznie! Jest to grabież, nieprzewidziana żadną ustawą szkolną, oparta tylko na administracyjnem zarządzeniu rady szkolnej krajowej, która w tym wypadku potwornością przeszła najgorsze oczekiwania. N a u c z y c i e l k a, w y c h o d z ą c a z a m ą ż i p r z e n o s z ą c a s i ę z a m ę ż e m d o i n n e j m i e j s c o w o ś c i, t r a c i w t e n s p o s ó b, z p o d a t k i e m m a ł ż e ń s k i m, b l i s k o p o ł o w ę p ł a c y, obdziera się ją bezwstydnie, skazuje na pastwę ostatniej nędzy.

Lecz i tu nie koniec wyzysku! Procedurę grabienia płacy stosuje rada szkolna krajowa także w tym wypadku, gdy nauczyciela, ożenionego ze stałą nauczycielką, pracującego z nią przy tej samej szkole, przenosi na mocy artykułu 9. Wówczas żonie jego stawia dwojaką alternatywę: pozostanie na dawnej posadzie, z dala od męża i rodziny, czyli prowadzenie dwóch domów, z całem piekłem podobnych stosunków, lub przeniesienie z mężem, ale z redukcyą poborów zazwyczaj o trzecią część, a nawet połowę! Władza szkolna wyzyskuje więc nieszczęśliwą sytuacyę biednego nauczycielstwa, zamiast przychodzić mu z pomocą i ochroną, co jest jej obowiązkiem, jako władzy opiekuńczej. Ładna opieka, gorsza, niż jagnięcia w wilczych pazurach. Swoją drogą redukcye płacy nauczycielek z powodu przenosin z urzędu, naszem zdaniem, nie utrzymałyby się w drodze procesu wobec wyższych instancyi, a nawet procesu sądowego, bo są prostem nadużyciem władzy, nie opartem na ustawie, a rozporządzenie administracyjne nie może jej uzupełniać w niecny sposób, na niekorzyść nauczycielstwa. Proces ten mogłaby jednak przeprowadzić tylko interesowana nauczycielka, na co się jednak nie zdobędzie, wiedząc, iż w zamian pierwszy lepszy kacyk na skinienie z góry, lub z własnego natchnienia, może ją kompletnie zrujnować, puścić z torbami...

Następstwa?? Te powinna władza szkolna przewidzieć. Skoro w ten sposób tłumi między nauczycielstwem zaspokojenie naturalnego popędu na drodze legalnej, wytwarza konieczność uprawiania wolnej miłości, innemi słowy, władza, stojąca na straży wychowania, więc i moralności, popiera niemoralność, demoralizacyę. Fakta, zaszłe właśnie od czasu zaprowadzenia podatku małżeńskiego i redukcyi płacy przy przenosinach zamężnych nauczycielek, dostarczają aż nadto wiele dowodów do poparcia prawdziwości naszych twierdzeń. Tak n. p. w samym Krakowie naliczyliśmy w ubiegłym roku przeszło 20 „nielegalnych“ wypadków macierzyństwa nauczycielek prowincyonalnych, a ile ich było gdzie indziej? Na ten czas musiały odnośne nauczycielki otrzymać urlopy płatne, rozmaicie upozorowane, zaś na wypadek śmierci fundusz szkolny jest obowiązany ich dzieciom płacić zaopatrzenie, bo nie mają ojca, a ze względów dyskrecyonalnych ustalenie go jest w wielu wypadkach wręcz niemożliwe. W ten sposób nauczycielka zostaje matką bez podatku małżeńskiego i bez obdzierania jej do ostatniej skóry za to, że chciała zawrzeć związki legalne. Sama na tem lepiej wychodzi, przynajmniej nie ginie z głodu i nędzy, a władzy szkolnej pozostaje chyba zadowolenie, iż dopomaga krzewieniu się... wolnej miłości.

Książęta Kościoła, biskupi, arcybiskupi, zasiadający w sejmie, gdzieście byli, gdy uchwalano barbarzyńską ustawę o podatku małżeńskim nauczycielek? Dlaczego dopuszczacie do dalszego obdzierania zamężnych drogą niesłychanej redukcyi płacy? Stoicie przecie na straży moralności, macie bronić uciśnionych, tymczasem swoją obojętnością w najżywotniejszych kwestyach stanu nauczyciel., stajecie się — mimo woli niejako — patronami prostytucyi! Ocknijcie się z letargu, jeżeli jesteście rzeczywistymi namiestnikami Chrystusa! Dopomóżcie nauczycielstwu do zrzucenia z siebie niemoralnych, drapieżnych, godność ludzką poniżających kontrybucyi. To Wasz obowiązek!

Ze zjazdu delegatów „Towarzystwa pedagog.“

Tegoroczny zjazd delegatów „Towarzystwa pedag.“ odbył się pośród zagmatwanych stosunków, dzięki wystąpieniu krakowskiego „Związku“. Wprawdzie od pamiętnych obrad, na których sponiewierano delegatów lwowskich, wzajemna niechęć obu stowarzyszeń zmalała, nawet nastąpiło między niemi ciche porozumienie, bo faktycznie mało się od siebie różnią, mimo to krakowscy mesyasze, drobni cyfrowo i bezsilni, postanowili, celem dalszego kaptowania sobie członków, przed samym zjazdem „Towarzystwa pedag.“ zadąć w surmy wojenne. Podjęła się pośrednictwa „Nowa Reforma“, znana z podobnego wystąpienia przed wiecem lwowskim w r. 1904. i nuż w sążnistym artykule wymyślać lwowianom, aby stosunki prawne nauczycielstwa lud. wypuścili z opieki, co należy już (prawem kaduka) do krakowskiego „Związku“, posiadającego aż (!) 60 „ognisk“ (na papierze). Artykuł ten był obliczony na to, aby skonsternować uczestników zjazdu, uczynić ich powolnymi

wobec wskazówek kilku „czytelniaków", którzy, siedząc na dwóch stołkach, potrafili się dostać w roli delegatów na owo zgromadzenie. Strzał chybił, Lwowianie odpowiedzieli nań, przy nowych wyborach, wyrzuceniem ze zarządu gł. wszystkich „czytelniaków", nie wyłączając p. Pałki z Bochni, przez co pozbyli się ze swojej naczelnej władzy osób niewygodnych. Tego nie można im nawet brać za złe; każde towarzystwo stara się być jednolitem, bo tylko wówczas może należycie wypełnić swoje cele. Zresztą lwowianie wypłacili krakowianom „pięknem za nadobne". Wprawdzie „czytelniacy" urządzili z tego powodu na owym zjeździe mały huczek, po fatalnym dla siebie wyniku wyborów opuścili demonstracyjnie posiedzenie, skoro jednak wejdą w siebie, muszą przyznać, że nie mają racyi. W zarządach dwóch, konkurujących ze sobą towarzystwach o nauczycielską skórę, żaden honorowy człowiek nie chciałby współcześnie zasiadać, bo jedno z nich musiałby zdradzić. Że ten kopniak, mimo wszystko, nie jest bez dalszego znaczenia dla czytelniaków, także dwóch zdań być nie może. Dostali ironiczną wskazówkę, iż są czynnikiem, z którym lwowianie nie potrzebują się liczyć.

Drugą cechą zjazdu była wszechpolska flaga, na nim po raz pierwszy ostentacyjnie wywieszona. Wszechpolskość popłaca w dzisiejszych czasach, są nią przejęci stańczycy i tromtadraci, mający większość w sejmie i komisyi budżetowej, a więc moc udzielania hojnych subwencyi Towarzystwu pedagogicznemu, potrzebującemu ich obecnie w większej mierze na spłacenie długów hipotecznych, ciążących na własnych gmachach. Aby ją więc silnie zamarkować, zarząd główny wystąpił na zjeździe ze zmianą statutu w tym kierunku, iż Towarzystwo ma się nazywać „Polskie" i może przyjmować na członków tylko samych Polaków. Tą zmianą chciał zarząd główny przemienić towarzystwo w twierdzę polskości — zwróconych naturalnie, w myśl wszechpolskich haseł — przeciw Rusinom. Dla Rusinów zaś zmiana ta jest zupełnie obojętną, bo mają własne, ruskie Towarzystwo pedagogiczne, więc do przystąpienia do polskiego, wcale się nie kwapią. Na niej mogli tylko zyskać, bo przez to tem silniej skosolidowaliby się zawodowo pod własnym, ruskim sztandarem, uchylili z pod czujności wszechpolskich inspektorów szkolnych, którzy ich zmuszają do należenia do polsk. Towarzystwa pedagogicznego. Zmiarkował też tę sytuacyę obecny na zjeździe okr. insp. szk. J. Nowakowski ze Stryja i spowodował zmianę statutu o tyle, iż pozostał mu tytuł „Polskie" bez określenia, że tylko Polaków do niego można przyjmować. Zwyciężyła więc inspektorska intryga, tem łatwiej, iż z faktycznego stanu rzeczy mało uczestników zdawało sobie jasno sprawę.

Molochowi wszechpolskiemu był także poświęcony referat p. Aleksandrowiczówny, prezesowej, czy innej dygnitarki lwowskiego „Stowarzyszenia nauczycielek", pobierającego również subwencye sejmowe. Referat ten „O szkole ludowej i wychowaniu narodowem" był pretensyonalną grą frazesów, łechcących szowinizm, czczych pod względem praktycznym. Dowonem końcowe wnioski, mdłe i nieuchwytne, mogące rozentuzyazmować tylko nieskończenie naiwnych, a mianowicie: I. „Zjazd delegatów, uznając, iż — wobec ciężkich warunków naszego bytu i konieczności walki o prawa (jakie?) — potrzeba nam dzielnych jednostek (w praktyce rujnowanych), a widząc równocześnie w wychowaniu rodzinnem podstawę i źródło całego kierunku życiowego, wyraża przekonanie, że to wychowanie winno być oparte na budzeniu głębokich uczuć narodowych, na zaznajamianiu się z naszemi dziejami i na wyrobieniu obowiązku prawdziwej samodzielności i budzenia energii życiowej. (Pierwej trzeba wytępić miliony analfabetów, bo tylko naród uświadomiony można unarodowić.)... Drugi wniosek wyraża przekonanie, że nauczycielstwo, ożywione duchem obywatelskim (a głodne i torturowane przez przełożonych), będzie pracowało z coraz większą usilnością nad przysporzeniem ludzi czynu (no, no), a w celu wspierania się i porozumienia w tej pracy zaszczytnej, będzie się garnęło gremialnie (dlaczego jeszcze nie pod grozą dyscyplinarki?) do istniejących już towarzystw polskich, lub tworzyło nowe. (Aby kosztem grosza nauczycielskiego powstawały tłuste synekury dla patryotycznych kuglarzy). III. Zjazd wyraża przekonanie, że nauczycielstwo polskie ma obowiązek pracować wraz z całem społeczeństwem nad unarodowieniem szkoły (a społeczeństwo będzie je dalej morzyć głodem), domagając się zmiany planów i podręczników w duchu narodowym. (Czy nie szowinistycznym?) IV. Zjazd domaga się z całą stanowczością, ażeby do układania podręczników zostali wezwani nauczyciele i nauczycielki, którzy już przed trzema laty otrzymali zaproszenie do komisyi centralnej". (Asekuracya własnych interesów. Czy prócz nich niema innych nauczycieli, nadających się do tej pracy?) Uchwalono przytem dziecinny wniosek p. Sicińskiego, aby w przeciwnym razie zarząd główny rozpoczął akcyę przeciw Rskr. zarządzeniem bojkotu książek szkolnych przez rodziców! Horrendum! Zarząd gł., Towarz. ped. w opozycyi przeciw Rskr. i to opozycyi radykalnej! Czy się to da pogodzić ze zdrowym rozumem? Wystarczy, aby p. Potocki, lub Dembowski kiwnął palcem, a cały zarząd będzie skakał, jak mu zagrają. Czy wreszcie taki bojkot jest możliwy w naszem społeczeństwie i to gwoli kilku jednostek, które chciałyby bez konkurencyi doić wydawnictwo książek szkolnych. Więcej oleju, oleju!

Także referat dr. Małachowskiego, politycznego bankruta, w sprawie regulacyi płac nauczycielskich, był wstrętną szopką, podobną do poprzednich, obliczoną na tumanienie nauczycielstwa i dalsze odroczenie sprawy. P. Małachowski wie, jak się pokpiła swojego czasu deputacya zarządu gł. T. p., wysłana do Wiednia, że teraz mogłoby honor jego naprawić tylko zastosowanie radykalniejszego środka. On natomiast powtarza oklepane frazesy, ujęte w nast. uchwałę: „Zjazd delegatów Tow. ped. poleca zarządowi głównemu, ażeby razem z posłami różnych stronnictw, którzy zamanifestowali chęć poparcia postulatów nauczycielstwa lud., poczynił odpowiednie starania (stara komedya), aby: 1. Uregulowanie płac nauczycielskich zostało uchwalone już na najbliższej sesyi sejmowej. 2. By uregulowanie to było całkowite, a nie połowiczne. (P. Małachowski bał się wypowiedzieć zasady zrównania płac naucz. lud. z poborami urzędników państwowych). 3. By Rskr. przedstawiła wydziałowi kraj. projekt uregulowania płac naucz. bez względu na obecny stan finansów krajowych. (Ostatecznie może to zrobić dla formy). 4. By z rozpoczęciem sesyi sejmowej zarząd gł. T. p. zaprosił posłów na wspólną konferencyę z członkami zarządu, celem omówienia postulatów i środków zaspokojenia żądań nauczycielstwa. (Równie stara komedya). 5. Zjazd delegatów poleca zarządom oddziałowym, ażeby przed rozpoczęciem sesyi sejmowej zapraszały posłów swego okręgu na zebrania, celem omówienia sposobów i środków zaspokojenia żądań nauczycielskich. (Pomoże, jak murzynowi mydło). Zjazd poleca zarządowi gł., ażeby rozesłał zarządom oddziałowym dokładne zestawienia i wyjaśnienia o płacach nauczycielskich innych krajów, o sposobie ich pokrycia i o stanie funduszów krajowych, z uwzględnieniem funduszu propinacyjnego, opłat od piwa i wódki, opłat szynkarskich, ew. opłat państwowych i innych źródeł. (Czy w ten sposób ma nauczycielstwo swój głód zaspokoić?). 7. Zarząd główny przedstawi (dopiero przedstawi n. p. w drugim roku!) walnemu zjazdowi wnioski w przedmiocie zwołania „Ogólnego wiecu nauczycielskiego" dla poparcia akcyi uregulowania płac nauczycieli ludowych.

Jak widać, są to same wykręty, odraczające najpilniejszą sprawę, bo, chcąc ją przyspieszyć, trzeba z jednej strony działać na Wiedeń, z drugiej rozpocząć zaciętą walkę ze stańczykami w kraju, przy wyborach. Tej jednak recepty płatne przez sejm Towarzystwo pedag. podjąć nie może i nie chce. Nikt się też nie znalazł, ktoby postawił wniosek, aby zarządowi głównemu z powodu fiaska ostatniej deputacyi do Wiednia, wyrazić oburzenie i votum nieufności. Ostatecznie, dzięki interwencyi delegatów prowincyonalnych, zmieniono 7. wniosek p. Małachowskiego o tyle, iż wiec nauczycielski ma się odbyć we Lwowie, w czasie najbliższej sesyi sejmowej. (Odbędzie się, jeżeli zakulisową intrygą w ostatniej chwili nie zostanie udaremniony). Wniosek o zwołanie powszechnego wiecu nauczycielskiego byłby też jedynym dodatnim wynikiem obrad zjazdu delegatów, jeżeliby nauczycielstwo nim dobrze pokierowało, a przedewszystkiem nie wybierało do prezydyum tych, którzy uchwałę poprzedniego wiecu z niebywałą lekkomyślnością zawiesili na kołku, przez co powagę nauczycielskich zebrań podkopali, narazili na publiczne urągowisko. O tem w swoim czasie pisaliśmy i jeszcze napiszemy.

Inne uchwały zjazdu delegatów były podrzędnego znaczenia, dotyczyły kwestyi administracyjnych. Między niemi wyróżniał się jednak nierozumny, na życzenie wszechpolaków uchwalony wniosek, aby nauka języka niemieckiego ze wszystkich szkół ludowych, a więc i wydziałowych naszego kraju była usunięta, jakbyśmy tworzyli samoistne, potężne państwo narodowe. Wnioskodawcy, idźcie między lud, a wyśmieją wasze filozofowanie! Dziś wskutek wędrówek ludu dla chleba, za granicę, głównie do Niemiec, nauka języka niemie-

ckiego jest dla niego nieocenionem dobrodziejstwem, wobec czego bańki mydlane wszechpolaków nie wytrzymują rozumnej krytyki. Oni, w usługach stańczyków, pragną ogłupiania ludu przez szkołę, dążą do tego przez redukcyę i tak szczupłego materyału naukowego, wyrugowanie języka niemieckiego, aby chłop ciemny, otumaniony, nieporadny, nie wędrował za granicę, tylko za bezcen, o głodzie, pracował w kraju na pańskim łanie. Przeprowadzenie tej polityki ułatwia teraz panom gal. Towarzystwo pedagogiczne! To trzeba dobrze zapamiętać.

Na szczęście uchwały zjazdu delegatów, w którym głosowało około 30—40 osób, mają tak mizerne znaczenie, iż z lekkiem sercem możnaby nad niemi przejść do porządku dziennego, gdyby nie to, iż są z góry inspirowane, aby nasi wrogowie mieli się czego uczepić przy obniżaniu wartości systemu szkolnego i nauczycielstwa. Dlatego też musimy przeciw nim jak najostrzej zaprotestować. W sprawach szkolnych może i powinien obowiązujące stan nauczycielski decyzye przedsiębrać i uchwalać, tylko powszechny wiec nauczycielski. Wszystko inne uważamy za uzurpacyę, która już nieraz dostarczyła nauczycielstwu wiele smutnych rozczarowań. (C. d. n.)

Co słychać na Śląsku?

VI. Przyczynę, dla której „Macierz“ rozpisała konkurs na wszystkie posady nauczycielskie przy swoich szkołach, aczkolwiek od dawna są obsadzone personalem, nie myślącym zgoła o rezygnacyi, wyjaśnia „Robotnik śląski“, organ tamt. socyalistów, w sposób następujący: „Kiedy zarząd „Macierzy“ znajdował się w rękach księży katolickich, starali się bacznie o to, aby wszystkie miejsca nauczycieli w szkołach utrzymywanych przez „Macierz“, poobsadzać „swoimi“ ludźmi, t. j. klerykałami. Jednym z takich najgorliwszych agitatorów klerykalnych, a zarazem zupełnie oddanym ks. Londzinowi, jest kierownik polskiej szkoły ludowej w Cieszynie, p. Godłowski. Jak bezwzględnie postępował ks. Londzin z profesorami i nauczycielami „Macierzy“, gdy był jej prezesem, o tem nie pora teraz pisać. Dość przytoczyć litanię nazwisk profesorów: pp. Czuczyńskiego, Śnieżka, Maternowskiego, Janika, Wróblewskiego i wielu innych, którzy musieli uciekać z Cieszyna, aby dać pojęcie, jak obsolutystycznie i po inkwizytorsku rządzili w „Macierzy“ klerykali. Teraz Michejdowski (protestancki) zarząd „Macierzy“, w którym rej wodzi prof. Wróblewski, (powrócił do Cieszyna po upaństwowieniu gimnazyum) uznał, że nadeszła pora do odwetu i bez podania przyczyny wypowiedział posady wszystkim nauczycielom w cieszyńskiej szkole ludowej, z tem jednak, że mogą się ponownie o te posady ubiegać. Chodzi o to, że narodowo-demokratyczny zarząd „Macierzy“ chce się zemścić na kierowniku szkoły, p. Godłowskim, za jego klerykalizm i radby się go pozbyć, a ponieważ nie ma odwagi i nie może tego uczynić wprost, więc dąży do celu krętą drogą rozpisania ogólnego konkursu na wszystkie posady, przyczem mógłby p. Godłowskiego nie przyjąć ponownie“. Następnie pismo to gromi za ów krok „Macierz“ w słowach: „Nauczyciel, a choćby kierownik szkoły, ma prawo korzystać ze swobód obywatelskich, wolno mu być tak samo dobrze narodowym demokratą, jak klerykałem, lub socyalistą. Jeżeli tylko obowiązki swego zawodu spełnia należycie, jeżeli nie zaniedbuje szkoły, jeżeli do „sztuby“ nie wprowadza polityki, nie wolno go usuwać ze szkoły za to, co robi poza szkołą. Jeżeli zaś nauczyciel jest niezdolny i nieodpowiedni, należy go usunąć. Nie wolno tego jednak czynić drogą wykrętną, jakiej chwycili się michejdowcy (stronnictwo protestanckie p. r.). Nie wolno, aby za winy jednostki cierpieli inni nauczyciele, bo nie wolno uciekać się do pomocy tajnych sądów kapturowych, jakimi się posługiwała niegdyś inkwizycya, które nastręczają sposobność do niekontrolowanej zemsty osobistej, lub stronniczej. Nie podburzamy mimo to nauczycieli do strejku, ani do bojkotowania „Macierzy“, bo liczymy jeszcze na to, że zarząd cofnie swój niekulturalny i nierozważny, a prowokatorski krok“.

Tak więc pisma wręcz przeciwnych sobie obozów, klerykalne i socyalistyczne, potępiły jednogłośnie nietaktowny krok „Macierzy“ w sprawie konkursowej. Jedynem wśród takich stosunków wyjściem z matni, byłoby pozostawienie wszystkich nauczycieli na zajmowanych dotąd przez nich posadach, z wytłomaczeniem konkursu jako prostej formalności, aby stosunek prawny między „Macierzą“ a nauczycielstwem wyraźniej ustalić. Niestety, „Macierz“ nie weszła na rozumną drogę. O ile wiemy, tę, niesłychanie drażliwą i aktualną kwestyę, pragnie załatwić połowicznie. Ma przenieść kier. szkoły cieszyńskiej, p. Godłowskiego, w tym samym charakterze do szkoły w Polskiej Ostrawie, a innych nauczycieli pozostawić mniej więcej na zajmowanych dotąd przez nich posadach. Przez to utrwali tylko „Macierz“ przekonanie, iż szło jej rzeczywiście o wywarcie zemsty na p. Godłowskim, nie uspokoi wzburzonej przeciw sobie opinii rodziców katolickich w Cieszynie, grożących bojkotem szkoły, gdyby p. Godłowskiego przeniesiono, sobie na ogół nie przysporzy szacunku i laurów... Gmatwa się sprawa jeszcze więcej przez to, iż kierownictwo szkoły cieszyńskiej po p. Godłowskim ma objąć p. Smalec, nauczyciel T. S. L. w Białej, który się podobno żeni z kuzynką, czy córką prezesa towarzystwa, dr. Ernestra Bandrowskiego, przez co szybko zdąży do jeszcze wyższej karyery. P. Smalec znany jest z tego, że zapisał się pono nieszczególnie wobec dawnego kierownika szkoły polskiej w Białej, p. Mildnera, którego pragnął zastąpić. Przez to też kandydatura jego na dyrekturę w Białej stała się chwilowo niemożebną. Teraz ma się rehabilitować w Cieszynie. Takie to wieści, dość prawdopodobne, krążą w tem mieście i rozdrażnieniu dodają podniety. Gdyby się spełniły, byłaby to kombinacya godna pożałowania. Właśnie tego rodzaju załatwienia sprawy należałoby unikać, bo zachwiewa wiarę w bezparcyalność „Macierzy“, naraża ją na tem silniejsze ataki. Pragniemy zatem w interesie narodowym gorąco, aby się „Macierz“ w ostatniej chwili zreflektowała, w sprawie konkursowej nie zeszła na manowce.

„Komitet sprawiedliwości“.

Kilku osławionych okręgowych inspektorów szkolnych otrzymało z wiosną b. r. anonimową przestrogę, aby zaprzestali swoich nadużyć, w przeciwnym razie zostaną do tego stopnia okaleczeni, iż muszą przejść na emeryturę. Anonimy wyszły ze Lwowa, nosiły podpis „Komitet sprawiedliwości“, wywołały wśród kacyków szkolnych ogromną panikę. Zwrócono się do nas po wyjaśnienia. Chętnie ich udzielamy. Szczegółowe badania wykazały, iż „Komitet sprawiedliwości“, zawiązany celem uśmiercania, lub okaleczenia okręgowych inspektorów szkolnych, jako taki, nie istnieje, a pogróżki anonimowe pochodzą prawdopodobnie od osób, które nadużycia, spełniane przez kacyków szkolnych, poprostu wyprowadziły z równowagi, zwłaszcza wobec ustawicznych wiadomości o mordowaniu czynowników rosyjskich. Atmosfera taka działa zawsze w wysokim stopniu na fantazyę krzywdzonych, szukających na próżno sprawiedliwości, wywołuje gorączkową chęć rewanżu, choćby drogą zbrodniczego gwałtu. Dotąd nauczyciele i nauczycielki, nieludzkiem obejściem kacyków szkolnych doprowadzeni do rozpaczy, samobójstwem ratowali się od udręczeń, gdy ich katy pozostawały nietknięte. Obecnie urabiają się w świecie inne poglądy, mianowicie, iż jednostka, terrorem doprowadzona do ostateczności, powinna zejść ze świata tylko po poprzednio wywartej zemście na swoim prześladowcy, przez co i innych wybawi od oprawcy, a sama zajaśnieje aureolą męczeństwa i poświęcenia. Że idee takie znajdują dostęp i do niewinnie cierpiących nauczycieli, a w swoim rozwoju grożą praktycznem zastosowaniem, tego chyba tylko galicyjskie władze szkolne mogą nie widzieć, bo wogóle są krótkowzroczne i według tej miary oceniają społeczne stosunki. Na nich też spocznie całkowita odpowiedzialność, jeżeli, broń Boże, uciśnieni zainicyują kiedyś tego rodzaju akcyę czynu. Stanie się to bez żadnych komitetów, siłą odruchową jednostek, doprowadzonych do rozpaczy. Bodaj byśmy byli fałszywymi prorokami, ale nam się zdaje, że chwila ta nie jest zbyt daleką. Są widoczne jej zapowiedzi, mianowicie: barbarzyńskie ustawodawstwo szkolne, nieludzcy przełożeni, igranie losem nauczycieli, bezkarność kacyków szkolnych za udowodnione nadużycia, na każdym kroku terror i prześladowania. Stosunki, przypominające wieki średnie, czasy hiszpańskiej inkwizycyi, działalność posiepaków carskich, która wywołała w Rosyi okres bomby, browningów i noża, zanurzyła ją we krwi tyranów. Wszystkie ewolucye w historyi odbywają się na podstawie tych samych praw społecznej grawitacyi. Nie wolno jednych pieścić i głaskać, drugich poniewierać, kopać. Brutalna nierówność wywołuje zawsze reakcyę pokrzywdzonych, tem groźniejszą, im większy przedział między dołem, a katami. Te prawdy historyczne przesyłamy, z okazyi odezwy rzekomego „Komitetu sprawiedliwości“, galicyjskim wielmożom jako przestrogę, zanim będzie za późno...

Wykręty „czytelniaków“.

Na poufnych zgromadzeniach, urządzanych w rozmaitych, acz nielicznych dotąd miejscowościach, stawiają uświadomieni nauczyciele do wysłanników „Związku“ następujące pytania: I. Dlaczego „Związek“ wykluczył ze swego stowarzyszenia nauczycieli emerytowanych, a dopuścił do niego nauczycieli c. k. seminaryów. II. Dlaczego zarząd stowarzyszenia składa się w dwóch trzecich częściach tylko z nauczycieli krakowskich, którzy w ten sposób mają zapewniony monopol nad nauczycielstwem całego kraju? III. Dlaczego „Związek“ wykluczył ze statutu wszystkie sprawy polityczne, jakkolwiek właśnie polityczna akcya polskiego i ruskiego nauczycielstwa może sprowadzić odrodzenie? IV. Dlaczego na grudniowym zjeździe mężów zaufania sponiewierano opozycyę, nie dopuszczono jej do głosu? V. Dlaczego na ów zjazd nie zaproszono naszego redaktora, który około organizacyi nauczycielstwa położył niezaprzeczone zasługi, a zawezwano p. Gutowskiego, znanego zbieracza składek? VI. Dlaczego „Związek“ nie starał się nas pozyskać do wspólnej pracy, tylko od niej odstręczył? VII. Ile jest prawdy na tem, że „Związek“ podtrzymuje konszachty ze stańczykami, tem samem nie występuje szczerze w obronie stanu nauczycielskiego?

Czytelniacy odpowiadają następująco: I. „Związek“ wykluczył nauczycieli emerytowanych, albowiem statut, dopuszczający emerytów, nie uzyskałby zatwierdzenia namiestnictwa. (Fałsz wierutny. Związkowi mogliby to wówczas mówić, gdyby statut, przyjmujący do stowarzyszenia nauczycieli emerytowanych, z tego powodu został odrzucony, a tego nie próbowali. Skoro wreszcie namiestnictwo nie odrzuciło statutu, przeznaczonego wyłącznie dla nauczycieli ludowych, chociaż, wbrew swemu tytułowi, dopuszcza do „związku“ nauczycieli szkół średnich, trzeba być pozbawionym wszelkiego rozumu, aby dać wiarę wykrętowi czytelniaków.) Ad II. twierdzą, iż agendy zarządu wymagają, aby się składał z $^2/_3$ z nauczycieli krakowskich. I to mija się z prawdą. Zarząd każdego, dobrze zorganizowanego stowarzyszenia, wszędzie jest w mniejszości do ogółu, aby nie zdobył dla siebie hegemonii. Na III. pytanie dają bałamutną odpowiedź, z której wynika, jakoby sprawy polityczne były w „Związku“ i „ogniskach“ dopuszczalne. I temu musimy zaprzeczyć. Byłyby dopuszczalne, gdyby o nich w statucie wspomniano; po uczynionem w niem przeciwnem zastrzeżeniu narażają istnienie towarzystwa na rozwiązanie. IV. Od sponiewierania opozycyi na osławionym zjeździe „mężów zaufania“ czytelniacy umywają ręce. Faktem jest natomiast, iż temu tylko oni są winni, bo nie usunęli dobrze zorganizowanej klaki, nie potrafili poważnie kierować obradami. V. P. Gutowskiego mieli zaprosić dlatego, że reprezentował stowarzyszenie (o 15 członkach!), a naszego redaktora nie, bo jest emerytem. Powód był inny, mianowicie ten, iż w jego obecności nie dałoby się przemycić nikczemnego, „ad hoc“ przygotowanego statutu, czego dokonali z łatwością także z powodu sztucznie wywołanego podniecenia przeciw reprezentacyi Towarzystwa pedagogicznego, co zaślepiło obecnych na treść i jakość najważniejszych referatów. VI. Na zarzut, dlaczego „Związek“ nie starał się nas pozyskać, jego mesyasze twierdzą, iż z naszym redaktorem porozumienie jest niemożebne. Przynajmniej co do tego mają zupełną słuszność. Na podobne statuty i podobną politykę nasz redaktor nigdy, pod żadnym warunkiem, by się nie zgodził, bo uważa je za zabójcze dla ogólnego dobra. VII. Konszachtów ze stańczykami „związkowcy“ stanowczo się wypierają. Tymczasem ich kierownicy są od stańczyków zupełnie zależni, utrzymują z nimi serdeczne stosunki, uważają się za szczęśliwych, jeżeli który ze stańczyków „zaszczyci“ ich zgromadzenie, wreszcie cały statut ułożyli w ten sposób, by raz na zawsze wykluczał dla stańczyków niebezpieczną, polityczną walkę.

Sądzimy, że te wyjaśnienia, oparte na ścisłych, każdego czasu dających się stwierdzić dowodach, są wystarczającą odprawą na „poufne“, przy drzwiach zamkniętych (!) udzielane informacye „czytelniaków“. Uświadomione nauczycielstwo nie da się im otumanić, mimo szumnych frazesów i bezkrytycznych sprawozdań, umieszczanych w dwóch dziennikach krajowych, przeceniających znaczenie, wartość i wpływy „związkowców“. Nauczycielstwo uświadomione od czytelniaków odwraca się tyłem, a w organizacyach niezależnych szuka drogi do wyjścia ze sytuacyi, którą czytelniacy zabagnili w lekkomyślny sposób. To prawda, reszta fałsz!

Nasze cele.

Z wielu stron otrzymujemy wezwanie, byśmy założyli własne stowarzyszenie, na wzór ruskiej „Wzajimnej Pomiczy“. To nas zniewala do wypowiedzenia kilku uwag o sytuacyi i naszych celach w obecnej chwili...

Po wiecu lwowskim z r. 1904., który zajął w sprawie polepszenia bytu nauczycielskiego rozumne stanowisko, bo polecił komitetowi wykonawczemu, w myśl wniosku naszego redaktora, przeprowadzenie politycznej organizacyi nauczycielstwa do wyborczej walki ze stańczykami, by w ten sposób wytworzyć w sejmie korzystniejszą dla nauczycielskich żądań konjunkturę, czemu nasz redaktor chciał się bezinteresownie poświęcić, zaszły znane wypadki, obmyślane przez stańczyków, a przez ich popleczników w lekkomyślny sposób, na zgubę nauczycielstwa w czyn przeprowadzone t. j. uśmiercenie radykalnego komitetu wiecowego przez jego prezesa i, w myśl zasady „divide et impera“, założenie krakowskiego „Związku“, mimo pozorów opozycyi jeszcze gorszego, niż „Towarzystwo pedagogiczne“. Akcya ta wywołała w kraju, dzięki znacznej ilości zawodowo nieuświadomionego nauczycielstwa, zamęt, a nas zaabsorbowała na zwalczenie tego, dla ogółu zgubnego kierunku, na otwieranie nauczycielstwu oczu na to, co z niem wyprawiają stańczykowscy sojusznicy. Gdybyśmy wśród takich warunków chcieli zakładać nowe stowarzyszenie, powiększylibyśmy jeszcze zamieszanie. Tego zaś uniknąć pragniemy. Wierzymy zresztą, iż okres tumanienia nauczycielstwa i niegodnej frymarki jego losami rychło się skończy, że nauczycielstwo tem energiczniej stanie pod radykalnym sztandarem i solidarnie wezwie nas do przeprowadzenia niezależnej, politycznej organizacyi. Wówczas chętnie staniemy do apelu.

Obecnie chwilę tę przygotowujemy żmudną, cichą pracą. Mianowicie forsujemy zakładanie organizacyi zupełnie niezależnych, opartych na poufnych komitetach, bo, skoro swoją siecią cały kraj pokryją, a przynajmniej obejmą większość okręgów, powstanie z nich energiczna, legalna władza centralna do ujęcia w swoje ręce interesów nauczycielskich. Taką władzę musimy wytworzyć niespodzianie i przeciwstawić ją, jako groźnego przeciwnika stańczykowskiej potędze. Wobec tego przedwczesne zakładanie innego stowarzyszenia byłoby marnowaniem naszych sił, zdradzaniem zamiarów, zachętą do rozbicia drogą teroryzmu i przekupstwa energicznych członków synekurami w szkolnictwie! Zatem, jeżeli nauczycielstwo chce na prawdę własnemi siłami wywalczyć lepszą dolę, a tylko taka metoda może je doprowadzić do zwycięstwa, niech się organizuje samodzielnie w każdym powiecie, a Rusini stoją silnie przy „Wzaj. Pomiczy“.

Równocześnie cel nasz uwidocznia się w innym, doniosłym kierunku. Mianowicie pismo nasze jest prawdziwą pralnią brudów szkolnych, jako takie wywołuje cały szereg dochodzeń, powoduje poprawę, zwłaszcza, iż się o to drogą skarg do władz centralnych i interpelacyj energicznie upominamy. Tego, co podnosi „Gazeta Szkolna“, nie pomieściłoby żadne inne pismo nauczycielskie, związane stekiem interesów z galicyjskimi wielmożami. I gdyby nic innego, to ten sam fakt przemawia za koniecznością naszego organu, on nam tłomaczy, iż pismo się rozwija, mimo szalonych przeciw niemu agitacyj ze strony stańczyków, wszelkiego rodzaju zdrajców sprawy zawodowej i otumanionej przez nich części nauczycielstwa ludowego. Tak, na szczęście jest w kraju tylu światłych, uświadomionych nauczycieli i nauczycielek, iż nie braknie wystarczającej liczby prenumeratorów do podtrzymania naszego organu. Aby jednak oddziaływanie jego zataczało jak najszersze kręgi, apelujemy do naszych przyjaciół i zwolenników, by każdy z nich zjednał choćby tylko jednego nowego prenumeratora, a wówczas bylibyśmy w stanie pismo nasze wydawać częściej, bez podwyższenia prenumeraty, na co obecnie pozwolić sobie nie możemy, bo cały dochód, przy ustawicznie rosnącej cenie druku i papieru, wystarcza tylko na pokrycie najniezbędniejszych technicznych wydatków. W każdym razie prosimy o udzielanie naszego organu do czytania innym kolegom, aby ich oświecał, uświadamiał, przez co będzie silną podwaliną powstającej niezależnej nauczycielskiej organizacyi. Sądzimy, że powyższe wynurzenia, światłe nauczycielstwo trafnie oceni i w ich duchu będzie działało.

Mowa ks. Bohaczewskiego.

(Dokończenie).

W Zawiśni, powiatu sokalskiego, Rada szkolna miejscowa proponowała wydatek szkolny na r. 1904. na 746 K 60 h. Rada

szkolna okręgowa i Wydział powiatowy w Sokalu w porozumieniu z skorumpowanym, chociaż udekorowanym wójtem Carykiem, wstawiły tam fikcyjną sumę — nibyto na wybudowanie nowej klasy drugiej — 2·032 K.

Zarzucił nam p. Stapiński, że budynki szkolne we wschodniej części kraju są o wiele lepsze, jak w Galicyi zachodniej. No, jeżeli tak gdzie jest, to zasługą to niczyją, jak tylko gmin samych. Dowodem tego gmina Zazdrość, powiatu trembowelskiego. Jeszcze przed 10. laty R. S. K. nakazała tej gminie przybudować nową klasę. Zwołano rozprawę konkurencyjną, która koszta budowy obliczyła na 3.000 złr. z czego $^1/_3$ część — podług wysokości opłacanego podatku — miał dać magnat hr. Gołuchowski. I cóż powiecie, Panowie? 10 lat procesował się hr. Gołuchowski o tę sumę 1.000 złr. i dotychczas ani centa nie dał, i gmina swoim kosztem musiała postawić tę klasę. Podobna rzecz także i w Turce, gdzie sam p. starosta Biliński budowie nowego budynku szkolnego przeszkadza tak, że sprawa ta ciągnie się przez niego już 10 lat, a gmina, uzyskane przed 10 laty na ten cel pieniądze, musiała rozpożyczyć pomiędzy ludzi Niech więc p. Stapiński zechce przyjąć do łaskawej wiadomości, że my dla budowy naszych budynków szkolnych nie mamy — oprócz nas samych — żadnych przyjaciół.

R. S. K. mówi w swem sprawozdaniu, że w r. 1904. chodziło do szkół przeciętnie 51 dzieci. Ale już na innem miejscu R. S. K. przyznała, że w gminie Biała, powiatu czortkowskiego, liczba dzieci wynosi 681, a na to są tylko 2 siły nauczycielskie. Ja także chcę zwrócić uwagę na anormalne stosunki, które pod tym względem panują w Złoczowie, tak znacznem mieście. Tam klasa I-sza liczy **210** uczniów, których podzielono na dwa oddziały: jeden pebiera naukę wcześniej, drugi później, bez poprzedniego przewietrzenia sali szkolnej. Ta druga część młodzieży, mieszkająca po większej części na przedmieściu albo po wsiach, ma przychodzić: raz o 9, raz o 10, a raz o 11 godzinie, a nie znając pory, przychodzi wcześniej, często już o 8. rano. W lecie i w dniach cieplejszych jesieni i zimy włóczą się dzieci po mieście i demoralizują się, w zimie przemarzają na dworze. Tak samo kl. II-ga liczy 160 uczniów i tak samo jest podzielona na 2 oddziały, z których jeden wcześniej, drugi później pobiera naukę w tej samej sali. Wedle rozporządzenia R. S. K. nie wolno łączyć klas, które liczą więcej jak 100 dzieci; tymczasem tutaj łączy się na niektóre godziny — n. p. śpiewu i gimnastyki — nawet klasę I-szą i II-gą razem. Tak samo ponad wszelką krytykę jest budynek, który odnajmuje magistrat w Stryju dla szkoły głównej. Brak odpowiednich budynków szkolnych daje się przykro odczuwać także w seminaryach we Lwowie i w Sokalu. Otóż, ażeby się nie powtarzać, pozwolę sobie na tem miejscu przedłożyć następującą rezolucyę (czyta): „Wzywa się c. k. Rząd, ażeby rozwinął ściślejszą kontrolę nad budową nowych budynków szkolnych dla szkół ludowych i aby jak najprędzej przystąpił do budowy odpowiednich budynków dla seminaryów nauczycielskich męskich we Lwowie i w Sokalu".

Jakie mogą być następstwa takiego opłakanego stanu? Następstwa te są następujące:

1. Nędza galicyjska. 2. Nasze stosunki sanitarne. 3. Śmiertelność galicyjska. 4. Moralność galicyjska. 5. Przestępstwa i zbrodnie galicyjskie. 6. Alkoholizm galicyjski. 7. Długi i licytacye.

Zastanówmy się nad każdym z tych punktów trochę bliżej. Statystyka wykazuje, że przyrost bydła między rokiem 1890. a 1900. wynosił u nas 10·89%, w Dalmacyi 17·34%, w Morawii 22·37%. Dalej dowiadujemy się z tej statystyki, że ludzie, szczególnie wieśniacy u nas, rodzą się i umierają bez żadnej opieki lekarskiej. Między rokiem 1879. a 1898. liczba chorych w naszych szpitalach publicznych prawie się podwoiła; w tym czasie przybyło jednakże zaledwo 340 łóżek w tych szpitalach. Doszliśmy, moi Panowie, do takich stosunków, że kiedy w Czechach, Morawii i na Śląsku 1 łóżko wypada najwyżej na 691, w Austryi dolnej, Styryi i Tyrolu najwyżej na 259 mieszkańców, to w Galicyi 1 takie łóżko wypada na **1264** mieszkańców. Dalej poucza nas statystyka, że u nas na takie choroby, jak: dyfterya, koklusz, ospa, szkarlatyna, kur, tyfus plamisty, tyfus brzuszny, czerwonka, zapalenie płuc i gorączka połogowa choruje 3 razy więcej ludzi, aniżeli w Czechach, Morawii i na Śląsku razem. A co jeszcze osobliwsze, to to, że kiedy w innych krajach liczba tych chorób zawsze się zmniejsza, u nas się powiększa. Między rokiem 1896. a 1899. chorowało u nas corocznie: na ospę 1703, 3452, 6996, 5726 osób; na tyfus plamisty: 2613, 3981, 5941 osób; na szkarlatynę: 19.269, 22.624, 19.418 osób; na kur: 29.533, 47.864, 38.517 osób.

W VII. roczniku czasopisma: „Statistische Monatschrift" pod r. 1903. znajdujemy, że w r. 1893, 1899, 1900 liczba wniesionych skarg bagatelnych wynosiła w Galicyi zachodniej: 128.288, 132.798, 134.201; we wschodniej Galicyi: 367.000, 375.590, 410.987. O niepokojenie w posiadaniu w Galicyi zachodniej: 5.468, 5.011, 5.186; w Galicyi wschodniej: 14.733, 14.896, 15,755, podczas kiedy w Czechach liczba takich skarg w przeciągu 3. lat zmniejszyła się o 8.000, a w Morawii o 1.900. Z powodu ciemnoty rosną u nas kradzieże, oszustwa, rabunki, morderstwa, skrytobójstwa i podpalania; stoimy pod tym względem już gorzej: nie tylko od Czech, ale od Karyntyi i Krainy. W latach od 1896—1898, liczba zasądzonych u nas za przestępstwa wynosiła: 7.167, 7.748, 9.799, t. j. w przeciągu 2 lat zwiększyła się o 2.632. Że u nas z powodu ciemnoty kwitnie propinacya, któż to może zaprzeczyć? Na dowód tego dosyć spojrzeć na sprawozdanie R. S. K. i porównać je z preliminarzem funduszu propinacyjnego na r. 1905. Weźmy tylko kilka powiatów! Powiat Lisko: ludność: 95.362, wszystkich gmin 154, gmin bez szkół 99; na rok 1905. preliminuje fundusz propinacyjny z tego powiatu 141.925 K. Powiat Dobromil: ludność: 68.987, wszystkich gmin 96; gmin bez szkół 53; na r. 1905 preliminuje fundusz propinacyjny z tego powiatu 82.425 K. Powiat Turka: ludność: 71.057, wszystkich gmin 74, gmin bez szkół 46; na rok 1905 preliminuje fundusz propinacyjny z tego powiatu 69.571 K. Powiat Żywiec: ludność: 108.629, wszystkich gmin 70, gmin bez szkół 36; na rok 1905 preliminuje fundusz propinacyjny z tego powiatu 240.000 K i t. d.

Podług statystyki austryackiej (T. LXI. z r. 1902) liczba sprzedaży egzekucyjnych wynosiła w Galicyi: w r. 1889—659; w r. 1898—1.123; w Czechach: w r. 1889—5.347; w r. 1898—2.112; w Morawii: w r. 1889—1.983; w r. 1898—1.214; na Śląsku: w r. 1889—213; w r. 1893—175. Kiedy więc liczba takich przymusowych sprzedaży wszędzie indziej zmniejszyła się, u nas w tych dziesięciu latach wzrosła o 463. Tak samo samych wieśniaczych długów, intabulowanych, było: w r. 1870—4,933.784 K, w r. 1880—32,807.018 K, w r. 1890—103,063.704 K, w r. 1894—144,862.870 K. Wszystkie te rzeczy, liczby i daty, jako rzeczywisty skutek ciemnoty, nie są chyba wesołe, i ja, gdyby to było w mojej mocy, kazałbym je oprawić w czarne ramy i wywiesić tutaj na ścianach tego sejmu, zaraz u wchodu do tego budynku, ażeby każdy wybraniec narodu, wchodząc tutaj, widział i pamiętał, jaki jego najważniejszy obowiązek dla ciemnego, zacofanego, ciężko zaniedbanego kraju rodzinnego.

W dalszym ciągu omawiał ks. Bohaczewski bardzo obszernie krzywdy Rusinów w dziedzinie szkolnictwa elementarnego w Galicyi poczem przemówienie swoje zakończył następującemi rezolucyami: 1) „Wzywa się R. S. K., żeby w następujących sprawozdaniach podawała całkiem dokładnie i osobno, ile jest szkół ruskich, a ile ultrakwistycznych"; 2) „Wzywa się R. S. K., ażeby w następujących sprawozdaniach podawała całkiem dokładnie liczbę nauczycieli Rusinów i nauczycieli Polaków, a także ilu nauczycieli (nauczycielek) w szkołach ruskich ma kwalifikacyę z językiem wykładowym ruskim, a ilu ich nie ma"; 3) „Wzywa się Władzę, żeby ostro poleciła komisyom egzaminacyjnym, by dawały patenty z wykładowym językiem ruskim tylko takim nauczycielom (nauczycielkom), którzy tym językiem władają dokładnie"; 4) „Wzywa się R. S. K., żeby w następujących sprawozdaniach podawała całkiem dokładnie, ile jest dzieci ruskich w wieku szkolnym wogóle, a ile z nich chodzi do szkoły"; 5) „Wzywa się R. S. K., żeby w następujących sprawozdaniach podawała całkiem dokładnie, jaki język wykładowy ma każda szkoła ludowa"; 6) „Wzywa się c. k. Rząd, żeby w Galicyi wschodniej założył bezzwłocznie 2 seminarya nauczycielskie: jedno męskie, drugie żeńskie z językiem wykładowum ruskim; jeśliby to było niemożliwe, żeby przy utrakwistycznych seminaryach nauczycielskich utworzył klasy równorzędne ruskie". Dla dokładności wspominamy jeszcze o tem, że Szanowny Poseł domagał się całkiem słusznie rozdziału Rady szkolnej krajowej na polską i ruską, podobnie, jak to widzimy w Czechach, gdzie jest osobna sekcya R. S. K. dla szkolnictwa czeskiego, osobna zaś dla niemieckiego.

Zapiski potoczne, pedagogiczne i naukowe.

† **Jan Rotter**, radca rządu, dyrektor c. k. szkoły przemysłowej w Krakowie, poseł do sejmu i do

rady państwa, radca miejski itd., zmarł we Wiedniu 22. lipca b. r. w 56. r. życia. Zwłoki pochowano na cmentarzu krakowskim 24. z. m. Zmarły należał do ludzi genialnych, skoro z nauczyciela szkoły realnej potrafił się drogą legalną wybić na tak wysokie stanowiska i dojść do znacznego majątku. Gdyby żył dłużej, zostałby szefem sekcyi, a może i ministrem. Ś p. Rotter był głową stronnictwa demokratycznego, które wskutek koziołków politycznych i serwilizmu, okazywanego stańczykom, straciło grunt pod nogami, a wegetuje tylko przy poparciu żydów i socyalistów. Dla uprzemysłowienia kraju położył wielkie zasługi, zwłaszcza, iż na tym neutralnym terenie popierali go stańczycy, ceniący jego rutynę. Jako członek rady szkolnej krajowej za ery Bobrzyńskiego i poseł sejmowy występował energicznie przeciw deprawowaniu szkolnictwa, nie zorganizował jednak obstrukcyi stronnictw opozycyjnych, która musiałaby sprowadzić sanacyę stosunków. W ostatnich latach jego opozycya coraz bardziej malała, za co spotykał się z krytyką w naszym organie. Z tego powodu nie był naszym zwolennikiem, myśmy także nie zaliczali się do jego wielbicieli. Mimo wszystko składamy pośmiertny hołd niezaprzeczonym zasługom nieboszczyka. R. i. p.

Nowi inspektorowie szkolni. Prowizor. insp. szk. w IX. randze zostali: Sokołowski, k. sz. z Doliny dla Kamionki Strumiłowej. Skałecki, k. sz. z Bóbrki, dla Zborowa, Toczyński, n. z Tyśmienicy, dla Doliny. Wszyscy zawdzięczają swój awans tylko protekcyi, a p. Toczyński został inspektorem szkolnym bezprawnie, bo nie był wcale kierownikiem szkoły, czego wymaga zasadnicze rozporządzenie ministeryalne. Jeżeli też władze szkolne tych panów upatrzyły sobie na kacyków szkolnych, powinne ich były poprzednio przydzielać do szkół wszelkiej kategoryi, mianować dyrektorami szkół wydziałowych, A dopiero wówczas, gdyby i na tych posterunkach okazali się odpowiednimi, polecić do inspektury. Ale galicyjska rada szkolna kraj. boi się widocznie rutynowanych, światłych inspektorów szkolnych, woli rozparzonych. Równocześnie został od razu stałym inspektorem szkolnym dyr. szk. wydz. p. Barbacki z N. Sącza, spełniający faktycznie ten urząd po ustąpieniu insp. Zagrodzkiego. Nominacyę tę, oceniając trafnie lokalne stosunki, od dawna przepowiedzieliśmy. P. Barbackiego znamy od ćwierć wieku, na wylot, do jego przyjaciół się nie zaliczamy, to jednak musimy stwierdzić, iż przeszedł wszystkie szczeble hierarchii służbowej, począwszy od nauczyciela wiejskiego, posiada więc potrzebną rutynę do inspektorskiego urzędu. Jeżeli zechce być sprawiedliwym, — wolnym od osobistych animozyi do swoich kolegów, nad którymi został przełożonym, w takim razie wyrobi się na dzielnego inspektora szkol., a, dzięki silnemu poparciu „familii" i jej potężnych protektorów, może stawić w obronie nauczycielstwa skuteczny opór przeciw intrygom partykularnych wielkości. Czas okaże, czy nie zawiedzie naszych oczekiwań.

Skandal szkolny we Lwowie. Do jakiej uległości wobec okr. inspektorów szkolnych posuwa się rada szk. kraj., świadczy fakt następujący. 1. lutego b. r. otrzymał nauczyciel lwowski, p. Rudnicki, od tamt. rady miejskiej, niemal jednogłośnie prezentę na nauczyciela wydziałowego. Tem czuł się dotknięty insp. Bruchnalski, bo na ową posadę protegował swego benjaminka. Zwołuje więc posiedzenie Rso. i żąda, aby przedstawiła od siebie wniosek do R. sk. o wstrzymanie do roku prezenty, nadanej p. Rudnickiemu, by mógł wykazać lepsze rezultaty pracy pedagogicznej. Nad tym wnioskiem Rso. przeszła jednogłośnie do porządku dziennego. Niezadowolony inspektorek zakłada votum separatum i, wbrew wszelkim oczekiwaniom, rada szk. kraj. prezentę p. Rudnickiego unieważniła. Zignorowała tem samem wolę reprezentacyi miejskiej, ukrócając ją samowolnie w jej prawach, oraz zdanie niemniej konsekwentnej instytucyi, jaką jest Rso., zbagatelizowała uchwały dwóch poważnych instytucyi, uprawnionych do oceny zdolności i zasług odnośnych kandydatów, byle tylko dogodzić kaprysom p. Bruchnalskiego, czującego osobistą niechęć do p. Rudnickiego. Ponadto skrzywdziła Rsk, postępując parcyalnie, zasłużonego w szkolnictwie pracownika, posiadającego maturę realną, egzamin wydziałowy itd, mającego za sobą 26 lat służby, z tego 10 przy szkołach wydz., nigdy niekaranego, w ostatnim roku posuniętego za skuteczną pracę do wyższego stopnia płacy! Gdzież więc podstawa do tak drakońskiego z nim postępowania, rzucania go na pastwę instynktów inspektora szkolnego, który teraz, dla swej złośliwej konsekwencji, tem łatwiej dobić go może. Ot, galicyjski gwałt szkolny, bezprawie, za które odnośny referent Rsk. powinien być złożony z urzędu, bo tę władzę naraził na urągowisko. Aby chociaż na przyszłość zapobiedz podobnym bezprawiom, wniósł nieustraszony obrońca nauczycielstwa, p. Breiter, stosowną interpelacyę w radzie państwa, a niezależnie od tego powinna także lwowska reprezentacya miej. zaprotestować energicznie przeciwko tak uchybiającemu lekceważeniu jej praw i godności przez radę szk. kraj., tem więcej, iż już po aferze z dyr. Korpakiem powinna się była ta władza poznać na wartości p. Bruchnalskiego, przypominającego swojem postępowaniem absolutne czasy, w których jako czeladnik ślusarski rządził terminatorami... (M. 31.).

Sprawa insp. Dobródzkiego z Jarosławia przybiera już tło humorystyczne. Czcigodny ober-pasza, odpowiadając na przemowę jednego z uczestników okręg. konferencyi w Radymnie, oznajmił, iż dla miłości ojczyzny (biedna ojczyzna!) wstąpił przed laty w szeregi maluczkich nauczycieli, a dzisiaj, będąc na stanowisku „nadinspektora" szkolnego, również dla miłości ojczyzny przenieść się musi. (Gwałtu!). Także w samym Jarosławiu i okolicy prosili go lizunie, aby cofnął swoją rezygnacyę z obecnej posady, obiecywali w jego obronie pisać protest przeciw artykułom „Gazety szkolnej", udać się z wiernopoddańczym memoryałem aż do ministeryum. Darmo. Ober-pasza, dla miłości ojczyzny pozostał niewzruszony, powoli pakuje już manatki. Ano, z Panem Bogiem, jeżeli się jeszcze co nie odmieni... (C. d. n.).

O tarnobrzeskim staroście, p. Lasockim, pomieszcza „Monitor" w numerze 30. nast. wzmiankę. „Tamtejszego dyrektora szkoły wydział., p. Łopatyńskiego, za to, iż na wiecu głosował za powszechnością wyborów, zbeształ arogancko i odmówił mu prawa uczestniczenia w posiedzeniach rady sz. okr., pomimo, że p. Ł. z tytułu jego stanowiska prawo to przysługiwało. W odpowiedzi na to wybrało tamtejsze nauczycielstwo p. Ł. swym delegatem. Gdy jednak p. Ł z obawy przed dalszą sekaturą wyboru nie przyjął, oddało nauczycielstwo przy powtórnem głosowaniu same czyste kartki, pragnąc w ten sposób okazać swą koleżeńską solidarność i jednomyślność w potępieniu starościńskiej samowoli. Panie Lasocki! — wierzaj nam, że ani rosyjski bombelans orderowy za lokajskie usługi, ani twa brutalność w tłumieniu ruchu postępowego u nauczycieli nie przyniosą ci korzyści, ni szacunku. Uczciwy człek, patrząc na twe dzieło, splunie, — a mądry pokiwa głową i powie: „a to ci dopiero dur.. franz". „Monitor zrobił jedno i drugie".

Teroryzm „czytelniaków". Niedawno pojawiło się w dziennikach ogłoszenie „Związku", iż p. Syc nie ma prawa na zjazdach, urządzanych przez ludowe „centrum", zabierać głosu imieniem krakowskich nauczycieli. Równocześnie piętnują go czytelniacy publicznie, podając do szerszej wiadomości uchwałę zarządu, aby mu za jego intrygi żaden nauczyciel krakowski nie podawał ręki. P. Syca bronić nie myślimy, podnosimy jednak, że podobny krok ze strony czytelniaków wymownie świadczy o instynktach, zakorzenionych w owem towarzystwie. Każdemu nauczycielowi wolno wyznawać, jakie się mu podobają przekonania polityczne, należeć do jakiejkolwiek partyi. Można mu to brać za złe z własnego punktu widzenia, ale tego rodzaju piętnowanie, jak ogłaszanie w dziennikach niewykonalnej zresztą ściśle kary niepodawania ręki, przypomina czasy pauperskie, uchybia w wysokim stopniu powadze całego stanu, zwłaszcza, że p. Syc był od powstania „Związku" prowokowany, bo go na pamiętny zjazd grudniowy ostentacyjnie nie dopuszczono i na nim w jego nieobecności, gdy się bronić nie mógł, sponiewierano. Tak nie postępują ludzie, gotujący się do odegrania poważnej roli politycznej.

Gospodarka insp. Widlarza w Krośnie wyjechała już na szpalty dziennikarskie. Czytamy mianowicie w num. 186. „Kurjera lwowskiego", iż, z powodu stałego obsadzenia posady przy szkole męskiej w Krośnie, stała się tamże jedna siła zbyteczną. Równocześnie opróżniła się posada w szkole męskiej w Iwoniczu. Zamiast jednak skorzystać ze sposobności t. j. przenieść zbytecznego nauczyciela ze szkoły męs. w Krośnie do takiejże szkoły w Iwoniczu, p. Widlarz przydzieła go do szkoły 1-klasowej w Głowience, a tamt. nauczycielkę przenosi do szkoły męskiej (sic!) w Iwoniczu. Protekcya aż śmierdzi! Dla niej dziewczęta wiejskie w Głowiance zaniechały nauki robót kobiecych, bo nauczyciel nie umie ich udzielać, podrażniono lud' płacący na szkołę ciężkie podatki. Rada szk. kraj. na tego rodzaju praktyki patrzy obojętnie; u niej inspektor szkolny zawsze ma „recht".

Komiczna konferencya okręgowa odbyła się w Chorostkowie pod kierunkiem insp. Wojnarowskiego. Nad odczytanymi tematami nikt nie chciał zabierać głosu. Wojnarowski strzygł uszyma, rzucał błagalne wejrzenia, srożył wąsy, wszystko darmo. Nauczycielstwo objawiało mu w ten sposób swoją wzajemność za kapralskie obejście, którego od niego doznaje. Licho naniosło na tę konferencyę także radcę Baranowskiego, niby przypadkowo. Zjawienie się tak wielkiego dygnitarza tylko spotęgowało grobowe milczenie, a biednego Wojnarowskiego do reszty zbiło z tropu. On, dla nauczycielstwa srogi, jak „zugsführer", nagle spokorniał jak trusia, ciągle mełł językiem: „Jaśnie wielmożny panie radco dobrodzieju", zginał się do połowy, jak turecka trzcina, drżące półsłówka z ust się mu wymykały, na okół rzucał błagalne wejrzenia, by lizunie „pouczającą dyskusyą" ratowali sytuacyę. Darmo. Wówczas przybywa mu z pomocą sam r. Baranowski, tradując zgromadzonym o Semeringu, Syberyi, Honolulu, Japonii, spalonym „Burgteatrze we Wiedniu" i nauczycielu Królu, choć pogadanki te miały taki związek z konferencyą, jak koci ogon z kogutem. Wojnarowski był tem zachwycony. I tak jakoś skończyła się sławna chorostowska konferencya, na którą leniwy inspektor dał referentom tematy do ocenienia dziś na jutro!! Nie dziw więc, że tak świetnie wypadła. Należy się też spodziewać, że rada szk. kraj. za tę gorliwość Wojnarowskiemu niedługo wyrobi order.

Puszczają farbę! Nadmieniliśmy poprzednio, iż między krakowskimi „czytelniakami", a Towarzystwem pedagogicznem we Lwowie, został już zawarty cichy alians do wspólnego operowania nauczycielskiej skóry w interesie stańczykowskiej kliki. Potwierdzenie tego faktu znajdujemy w korespondencyi ze Stanisławowa, umieszczonej w num. 198. „Kurjera lwowskiego". Mianowicie tamtejsi „ugodowcy" powzięli rezolucyę tej treści: „Zgromadzenie uznaje, iż gal. „Związek nauczycieli lud." z „Towarzystwem pedagogicznem" nie pozostaje w żadnej sprzeczności, co więcej, oba te towarzystwa mogą się wzajemnie wspierać i uzupełniać, gdyż cele ich są bardzo podobne. Trudno o większą szczerość. Uchwała ta zapadła na wniosek p. Jakimowskiego, który po dłuższem wahaniu się na prawo i lewo po tej drodze zmierza obecnie do swojej karyery. Do sztabu stanisławowskich ugodowców należą pp. Forowicz, Hanusz, Rokicki, Jarosz, Tyszecki i wnioskodawca. Nazwiska te należy sobie dobrze zanotować.

Juzwa broi! Znany inspektor szk. w Zaleszczykach, p. Juzwa, broi dalej. Oto nowa litanijka jego łajdackich czynów. I. Chcąc się pozbyć nauczyciela z Błyszczówki, p. Nikoluka, przeniósł go do nowo kreowanej szkoły w Kawlówce. Nikoluk, przybywszy na miejsce, nie zastał tam ani budynku szkolnego, ani mieszkania. Chłopi, rozgoryczeni tem, że na ich ubogą gminę nowe ciężary we formie dodatków na utrzymanie szkoły nałożono, wypędzili Nikoluka ze wsi. Obecnie biedak jest bez posady i bez chleba, a Juzwa śmieje się w kułak. II. Nauczycielka w Tłustem, p. K., pełniła zawsze obowiązki swe wzorowo. Mimo to jednak nie przypadła Juzwie do gustu. Nie mogąc jej nic zarzucić, a pragnąc pozbyć się jej koniecznie, posądził ją bezpodstawnie i rozmyślnie fałszywie o sprzeniewierzenie pieniędzy na adaptacyę szkolną. III. Nauczycielce, p. Ł. w Uhrynowcach, wymówił bez powodów posadę. Gdy wszelkie jej starania o uzyskanie posady w innych okręgach spełzły na niczem wskutek rycia Juzwy, musiała biedaczka, chroniąc się przed śmiercią głodową, przyjąć obowiązki kasyerki w „Caffe Wien" w Czerniowcach, gdzie dotychczas przebywa. IV. Starszy nauczyciel w Zaleszczykach, p. Pitniej, otrzymał, po 30-letniej służbie, urlop miesięczny, celem poratowania nadwątlonego zdrowia. Korzystać jednak z urlopu nie mógł, gdyż Juzwa mu zabronił. V. Nauczycielowi w Lisowcach, p. Kuźmińskiemu, wymówił Juzwa bez powodu posadę, w ciągu roku szkolnego, pozostawiając go z żoną i dziećmi bez kawałka chleba. Mimo, że K. podaje się ustawicznie na wszelkie wolne posady, nie chce mu Juzwa pod żadnym warunkiem posady nadać, mówiąc, że jak długo on (Juzwa) żyje, nie otrzyma K., ani w jego ani w obcym okręgu stałej posady. VI. Nauczycielki w Tłustem, p. Mi. i Mo., prosiły o urlop dla poratowania zdrowia, gdyż pierwszej z nich groziła utrata wzroku, druga zaś cierpiała na czkawkę nerwową. Urlop otrzymały, Juzwa atoli nie chciał zezwolić im na wyjazd. Zmuszone koniecznością wyjechały, za co dziś Juzwa mści się na nich i sekuje w okrutny sposób. I jak wstrętna pluskwa ssie bezkarnie krew swych podwładnych i nie znajdzie się nikt, ktoby pluskwę zdusił — kończy „Monitor" nr. 32., z którego powtórzyliśmy tę korespondencyę.

Z bóbreckiego okręgu szkolnego otrzymujemy energiczne zażalenia na niekoleżeńskie postępowanie p. Czehaków, przeniesionych w te strony na mocy art. 9. Jeżeli państwo ci natychmiast się nie odmienią i nie naprawią krzywd, wyrządzonych swoim kolegom, będące w naszem posiadaniu dokumenty opublikujemy, a wówczas może być z niemi krucho.

Biedny inspektor. P. Hartleb, którego opisywaliśmy w ostatnich numerach, sprzedał swoją realność w Zbarażu za 9, a kupił inną, we Lwowie za 30 tysięcy. Tam też ma się przenieść po przejściu na emeryturę. Biedny urzędniczyna IX. lub VIII. rangi, oszczędzający taką wysoką kwotę mimo wielkich wydatków na edukacyę dzieci poza miejscem zamieszkania, to unikat, nawet w Galicyi.

Światły profesor. W ostatniej kadencyi parlamentarnej wpłynęła interpelacya, rzucająca jaskrawe światło na postępowanie niektórych profesorów szkół średnich. Opiewa następująco: „Przy c. k. wyższem gimnazyum w Jarosławiu jest profesorem Jacek Zieliński, który swoim sposobem, jakim udziela nauki geografii i historyi, tę naukę wykoszlawia (krumm macht) i uczniom z tych przedmiotów daje złe klasy, jeśli na jego dziwaczne (sonderbare) z geografią i historyą niczego wspólnego nie mające pytania, odpowiedzieć nie mogą. Ze setek pytań i zdań, za które dawał dwójki i trójki, brzmią najjaskrawsze (die grellsten): 1. Dlaczego nie jedzą konie sznycli? (głosy; słuchajcie!) 2. Dlaczego orzeł austryacki ma dwie głowy, a kogut jedną? 3. Posiadłości Habsburgów składały się ze zamku „Habsburg“ na górze i karczmy na dole. (głosy: Skandal!!) 4. Dlaczego Cesarz mianował Badeniego marszałkiem kraju, a nie leśniczego itd. Na skargę profesora Jacka Zielińskiego, przeciw czasopismu „Głos przemyski“, które takie pytanie jego wydrukowało, przeprowadził c. k. sąd obwodowy w Przemyślu w latach 1904 i 1905 dokładne śledztwo karne. Wynik śledztwa przekroczył najśmielsze oczekiwania: stwierdzono, że Jacek Zieliński pytania takie nie tylko zadawał uczniom, lecz także, iż dawał złe klasy. Ze względu na wynik śledztwa odstąpił Jacek Zieliński od skargi i nie dopuścił do rozprawy publicznej; obecnie zaś, zamiast troszczyć się o młodzież, jeździ po wsiach i miasteczkach, gdzie zwołuje zgromadzenia chłopów i mieszczan i przeciw reformie agituje. O tych zgromadzeniach ma c. k. Starostwo w Jarosławiu bliższe wiadomości. Wobec tego stawiają podpisani zapytanie: „Czy Wasza Ekscelencya jest skłonnym polecić Radzie szkolnej krajowej, aby zażądała ze sądu obwodowego w Przemyślu aktów powyż opisanego śledztwa karnego, a z c. k. Starostwa w Jarosławiu sprawozdania? Czy Wasza Ekscellencya jest skłonnym, ogłupianiu młodzieży i jej prześladowaniu (dem Dummachen der Jugend und ihrer Schikanirung) przez profesora Jacka Zielińskiego, koniec położyć? Wiedeń, 27. czerwca 1906. Krempa, Bojko, Kubik, Olszewski, dr. Baksa, Schmal, Breiter, Klofacz, Czerny, Choc, Hybesz, Rieger, Cingr, Schuhmaier, Fresl. (K. j. 27.).

Troska o oświatę. Wieś Korczyn w powiecie sokalskim czeka 13 lat na budowę szkoły, na który to cel sprzedała kawał lasu i uzyskane pieniądze oddała radzie szkol. okręgowej. Insp. Liskowicz nie ma na budowę czasu. Żali się także nauczycielstwo tamt. powiatu, że członkowie konferencyi od szeregu lat nie wybierają wydziału, gdyż inspektor szk. do tego nie dopuszcza, lecz „powołuje“ własny wydział. Nie zaprasza również na posiedzenie rady szkol. okręg. em. dyr. szkoły Siedmiograja, który powinien urzędować aż do zatwierdzenia swego następcy, co stanie się nierychło, albowiem p. Liskowicz wyboru niemiłego sobie p. Czyża nie przedłoży wcześnie radzie szk. kraj. do zatwierdzenia, a tymczasem będzie okręgiem rządził bez rzecznika nauczycielstwa! Po azyatycku. (M. 29.).

Prezes „czytelniaków“, p. Stanisław Nowak, wygłosił na pogrzebie ś. p. Rottera krótką, płaczliwą mowę, pełną biadań, co teraz pocznie bez nieboszczyka krakowski „Związek“ i nauczycielstwo ludowe, przyczem, w chwili najmniej do tego stosownej, reklamował drobniutkie stowarzyszenie, którego jest prezesem. Ma teraz drugą wymówkę, aby pokryć upadek na nikczemnych statutach opartego „Związku“. Pierwszą była sumienna krytyka akcyi czytelniaków w naszym organie, obecnie przybywa śmierć p. Rottera, z którym były związane nadzieje p. Nowaka, Zaleskiego, Parczyńskiego et comp. A nadzieje te sięgały daleko, może do inspektur, profesur seminaryalnych, orderów i złotych kołnierzy...

Ze Starego Sambora donoszą, iż tamtejszy starosta, p. Ricci, dopuścił się wielkiego nietaktu na okr. konferencyi nauczycielskiej. Mianowicie zaznaczył w swej patetycznej mowie, iż cieszy go, że nauczycielstwo w jego okręgu rekrutuje się ze sfer wyższych (!), a nie jest dzieckiem ludu, że nie są to synowie chłopów, krawców, szewców itp., którzy tylko dla chleba, a nie dla jakiejś wyższej, szczytnej idei, zdolni są pracować. (Dlaczego p. Ricci dla idei nie zrzeknie się pensyi?). Udowadniał, że tylko nauczycielstwo, z wyższych sfer pochodzące, zdolne jest do ideowego działania, poświęcania się dla ludu. (Czy p. Ricci nie pochodzi przypadkiem z włoskich „lazaroni“?). Przeciw prowokacyjnej tej mowie zaprotestował jeden z uczestników, jako ubliżającej dzieciom ludu i sfer pracujących, zapełniającym szeregi nauczycielskie. Wogóle szykany starosty i inspektora Ornatowskiego, zwanego powszechnie „niedźwiedziem“, zabijają wszelki poryw, wszelką inicyatywę chcących pracować nad ludem, tak, że przy wytresowanych szpiclach starościńskich nauczyciel boi się głośniej dać znać o swem istnieniu, a konferencye są miejscem kłótni szpiclów starościńsko-inspektorskich z oczernionymi kolegami, zamiast debaty nad polepszeniem bytu i wywalczeniem praw człowieka. (K. l. 202.).

P. Pindel, mąż zaufania „czytelniaków“, doczekał się w num. 30. „Obrony ludu“ nast. wzmianki: „Kierownik szkoły w Lipniku pod Białą, Antoni Pindel, z Choczni rodem, polak, ale dla judaszowskiego grosza duszą i ciałem oddany na usługi niemcom, posiada zaufanie i cieszy się tychże opieką za to, że w germanizacyi polskiej dziatwy w jego szkole jest mistrzem, według życzenia prusaków. Za to mu też krzyżacka mać płaci z fun duszów gminnych dodatku do jego stałej pensyi 500 kor. rocznie i opał“. W dalszym ciągu donosi „Obrona ludu“, iż żona p. Pindla przez lekkomyślną nieostrożność spaliła szkołę, albowiem w czasie największych upałów utrzymywała w kuchni silny ogień od południa do 8. wieczór, od czego zajął się dach i spowodował katastrofę.

Lwowska gościnność. W połowie lipca odbył się we Lwowie kurs zabaw szkolnych dla nauczycieli ludowych. Uczestnicy mieli znaleźć bezpłatne pomieszczenie w bursie Tadeusza Kościuszki, zawiadywanej przez prof. gimn., p. Kamińskiego. Gdy się zgłosili, ofiarowano im legowiska na brudnych siennikach, bez prześcieradeł i jakiegokolwiek nakrycia, oraz bez wszelkiej obsługi. Rozgoryczeni musieli się lokować gdzieindziej. (K. l. 202.).

Roztropne stanowisko wobec „czytelniaków“ i wspólnej akcyi, zmierzającej do polepszenia bytu, zajęło nauczycielstwo powiatu kałuskiego. Mianowicie w sprawie krakowskiego „Związku“, po gruntownej krytyce nikczemnego statutu i świństw, dotąd popełnionych, postanowiło zająć wobec niego stanowisko wyczekujące, a tymczasem przeprowadzić własną, powiatową, niezależną organizacyę, na wzór dokonanej już w innych okręgach szkolnych. Równocześnie wezwano komitet ostatniego powszechnego wiecu nauczycielskiego, recte prezesa, dyr. Soleskiego ze Lwowa, aby zwołał ogólny wiec nauczycielski bez względu na partye i narodowość. Ostatni apel nie pomoże!

Pietyzm czy reklama? Z okazyi śmierci p. Rottera wystosowali insp. Pallan i jego podwładni pp. Polakiewicz i Michalski, odezwę do uczestników byłych kursów rysunkowych dla nauczycieli uz. szkół przemysłowych, by zamiast wieńca na trumnę złożyli pewien fundusz dla zakładu sierót w Pawlikowicach. Odezwę tę wydrukowali autorowie w wielu dziennikach, zamiast przesłać ją według szematyzmu kilkudziesięciu interesowanym osobom, przez to też wygląda i na własną chwalbę i buńczuczną reklamę lojalności.

„Wakacye dziennikarskie“ urządził sobie „Związek“, organ krakowskich czytelniaków, albowiem za oba miesiące wyszedł tylko jeden numer tego pisma, przeładowany artykułami, mającymi taki stosunek do szkolnictwa, jak pięść do nosa. Tradycyjnym zwyczajem wydaje we wakacye także p. Gutowski zamiast trzech świstków miesięcznie tylko jeden, na czem grubo zarabia kosztem naiwnych czytelników, którzy powinni energicznie zaprotestować przeciw podobnym manipulacyom, bo p. Gut., jako emeryt, ma cały rok wakacye, powinien więc dopełnić tego, do czego się zobowiązał w nagłówku pisma, zwłaszcza, iż nauczyciele lud. właśnie we wakacye odczuwają większą potrzebę czytania pism zawodowych i zajmowania się swoim losem.

Sanatoryum nauczycielskie, zakładane staraniem lwowskiego „Ogniska“, stowarzyszenia samodzielnego, utworzonego przed kilku laty przez p. Budzanowskiego, daje znowu znak życia. Jak doniosły dzienniki, rozpatrywano, nie wiedzieć po raz który, sprawę loteryi losowej. Należy się spodziewać, że za jakie sto lat sprawa ta, przy obecnem tempie, doczeka się — nowych rozpatrywań.

Polepszenie płac naucz. przy szkołach „Schulvereinu“. Nauczyciele, służący przy szkołach „Schulvereinu“, pobierali oprócz płac, pięcioleci itp. dodatek osobisty w kwocie 200 K. rocznie. Obecnie, na posiedzeniu zarządu odbytem d. 27. czerwca b. r., uchwalono wszystkim osobom służącym przy szkołach „Schulvereinu“ podwyższyć ów dodatek na 300 K. Nasze Towarzystwo szkoły ludowej, zarządzane przez „życzliwych“ nauczycielstwu demokratów, postępuje wręcz przeciwnie. Przy nowo wypisanych posadach obniża w niesłychany sposób płace zasadnicze i skreśla dodatki drożyźniane (widocznie u nas wszystko taniej e!). Nic dziwnego, wszak biura zarządu głównego pochłaniają zupełnie niepotrzebnie około 12.000 K. rocznie; więc pomimo sutej subwencyi sejmowej i „Daru 3-go maja“, na które się składa całe społeczeństwo polskie, na płace nauczycielskie, nie wystarcza pieniędzy!!

Zniesienie języka niemieckiego jako wykładowego w seminaryach nauczycielskich męskiem i żeńskiem w Czerniowcach. Seminaryum nauczycielskie w Czerniowcach uległo ważnej i doniosłej w skutkach reorganizacyi, które rumunom i rusinom znaczne przyniesie korzyści w dziedzinie językowej. Na ostatniem dwudniowem posiedzeniu bukowińskiej rady szkolnej krajowej postanowiono seminaryum męskie i żeńskie podzielić na osobne oddziały: rumuński, ruski i niemiecki. W tych oddziałach będą wykładane: pedagogika, język ojczysty, historya, geografia, matematyka, fizyka i nauki przyrodnicze w jednym z wymienionych trzech języków. Język niemiecki, dotychczas wykładowy w obu seminaryach, będzie wykładowym tylko przy nauce: kaligrafii, rysunków, muzyki, śpiewu i gimnastyki. Ze względu na te przedmioty oddział niemiecki będzie się dzielił na dwie części, z których jedna będzie się przyłączała do rumunów, a druga do rusinów. Ponadto rumunom i rusinom, gdyby chcieli się kwalifikować z języka niemieckiego jako wykładowego, wolno będzie uczęszczać do oddziału niemieckiego na naukę historyi powszechnej i naturalnej oraz fizyki, przyczem będzie odłożona jedna godzina na repetytorya tych przedmiotów w języku ojczystym uczniów. To samo prawo przysługuje niemcom, gdyby chcieli się kwalifikować z języka wykładowego rumuńskiego lub ruskiego. — Nadto u niemców będzie obowiązkową nauka jednego z tych ostatnich języków, od czego może ich uwolnić nauka języka polskiego. Egzamina wstępne, dojrzałości i kwalifikacyjne będą się odbywały w trzech językach. Każdy z oddziałów będzie miał osobnego kierownika; jeden z nich będzie zarazem dyrektorem całego zakładu. Wobec takich zdobyczy narodowych rusinów i rumunów na Bukowinie winni i śląscy polacy energicznie zażądać: 1) Pełnego polskiego seminaryum nauczycielskiego, zamiast dzisiejszych dwóch paralelek. 2) Polskiej komisyi egzaminacyjnej dla nauczycieli ludowych. 3) Zaprzestania kształcenia nauczycieli dla szkół polskich w cieszyńskiem seminaryum niemieckiem. 4) Zniesienia komisyi egzaminacyjnej dla szkół polskich przy seminaryum niemieckiem.

Pokrzywdzenie ludności polskiej na Śląsku. Klas niemieckich i utrakwistycznych jest na Śląsku 789; klas czeskich 274; klas polskich 247. Język wykładowy polski nie cieszy się widocznie opieką śląskich władz szkolnych, bo i skądże? Niema przecie wśród inspektorów okręgowych i krajowych, w radzie szkolnej krajowej i wydziale krajowym ani jednego polaka. — Oto owoce gospodarki obcych! Dla języka ojczystego 220.000 polaków jest w szkolnictwie ludowem o 27 klas mniej, niż dla języka ojczystego 146.000 czechów, a aż o 542 klas mniej niż dla 296 000 niemców!

Przepełnienie gal. szkół średnich przybiera w niektórych miejscowościach przerażające rozmiary. Tak n. p. zapisało się przed wakacyami do 1 kl. gimnazyum stanisławowskiego z jęz. wykł. polsk. 270 uczniów. Jeżeli do nich dodamy 50 repetentów i nowy sukurs we wrześniu, klasa ta będzie miała z górą 400 uczniów!

Eksport książek z Niemiec wynosił w r. 1905. 78 milj. marek, import 21 milj. Widać, iż literatura jest dla tego państwa kolosalnem źródłem dochodu. W tym samym czasie przywieziono do Anglii książek za 4 milj., a wywieziono za 29 milj. m., podczas gdy do Francyi przywieziono za 9 milj. a wywieziono tylko za 7., co ma swoje źródło w tem, że znakomite dzieła francuskie ukazują się natychmiast w obcych przekładach.

Wszelkie Tkaniny

własnego wyrobu

ciężko czysto lniane z najlepszych gatunków przędzy, jako to: Weby z apreturą i bez, płótna od najgrubszych do najcieńszych, od 80 do 200 cm. szer., dymy, chusteczki białe i kolorowe, obrusy i serwety wszelkich gatunków, ręczniki, drelichy, płócienka kolorowe i zefiry w różnych deseniach, barchany, szewioty (zeugi) na ubrania męskie, damskie i dziecięce, letnie i zimowe, itp. wyroby **po cenach najtańszych** poleca

Mieczysław Gonet

w Korczynie obok Krosna.

Cenniki i próbki na żądanie wysyła się franko.

Największy Skład ulepszonych

SINGERA



maszyn do szycia i haftu

R. PAWŁOWSKIEGO

dawniej

J. Iwanickiego

w Krakowie, Rynek 18

poleca niezrównanej dobroci maszyny do szycia ręczne od 30 do 65 złr., nożne od 40 do 120 złr. — Gotówką o 10% taniej.

Cenniki na żądanie gratis i franko.

Posiadacze losów mogą u nas dostać za nie pełny kurs dzienny i na żądanie te same losy (te same serye i numera) nabyć na dogodne spłaty miesięczne z prawem gry bez przerwy. Losy gdziekolwiek zastawione wykupujemy i dopłacamy do pełnego kursu dziennego, przeprowadzając na życzenie powyższą transakcyę. Polecamy grupę: **1 austr. Czerw. Krzyża, 1 włoski Czerw. Krzyża, 1 węg. Czerw. Krzyża, 1 Bazylika, 1 serbski tytoniowy, 1 węg. Josziv za 240 kor. 30 rat po 8 kor.** Pierwsza rata zpn. 11 kor. Gazeta i czeki bezpłatnie. Ta grupa ma 15 ciągnień rocznie.

SCHÜTZ i CHAJES

Dom bankowy we Lwowie, Plac Maryacki 7.

K. Zieliński

mechanik i optyk

w Krakowie, Linia A-B 39

poleca

swój obficie zaopatrzony magazyn wyrobów optycznych i mechanicznych.

Rządowo uprawniona

Fabryka wód mineralnych

sztucznych i specyalnie leczniczych

pod firmą

K. Rząca i Chmurski

w Krakowie, ulica św. Gertrudy L. 4

wyrabia pod kontrolą Komisyi Przemysłowej Tow. Lekarskiego Krak. polecone przez toż Towarzystwo

Wody mineralne

odpowiadające składem chemicznym wodom: **Bilińskiej, Gieshüblerskiej, Selterskiej, Vichy, Marienbadzkiej, Homburg, Kissingen,** tudzież **specyalnie lecznicze**, jak: litową, bromową, jodową, żelazistą, kwaśną, oraz **normalne wody mineralne** z przepisu **Prof. Jaworskiego.**

Sprzedaż cząstkowa w aptekach i drogueryach.

Cenniki na żądanie franko.

W „GAZECIE SZKOLNEJ“

można zamówić:

I. **Roczniki „Gazety Szkolnej“** z r. 1902, 1903, 1904, zamiast 8 kor., po 4 kor. jeden. **Rocznik „Gazety Szkolnej“ z r. 1905** 5 kor.
II. **„Insp. szkolny Alojzy Schaschek“** . . . 1 K
III. **Poradnik dyscyplinarny** . . . . . . 50 h
IV. **Przewodnik metodyczny** W. Traczyńskiego Cena dla prenumerat. „Gazety Szkolnej“ 1 K
V. **„Tygodnik illustrowany“** z dodatkami, dla pren. „Gazety Szkolnej“ kwartalnie . 6 K
VI. **Tablice synchronist.** do nauki hist. powsz. przy egz. kwalif i wydz. Strzeszyńskiego 2 K

Wszystko za nadesłaniem gotówki.

Do sprzedania kilkadziesiąt książek z zakresu leśnictwa, polskich i niemieckich, oraz ścienna mapa Europy, nalepiona na płótnie, z drążkami. Wiadomość w „Gazecie Szkolnej“ w Krakowie, za nadesłaniem marki na odpowiedź.

Wdowa po nauczycielu ludowym, licząca 54 lata, znająca się doskonale na gospodarstwie i kuchni, przyjmie obowiązek pod skromnymi warunkami. Wiadomość w „Gazecie Szkolnej“ w Krakowie, pod lit. A. M.

Do zamiany posada kierownika szkoły 2 kl. w równinach na równorzędną w górach Zgłoszenia do „Gazety Szkolnej“ pod 550.

Starszy nauczyciel w Krakowie przyjmie na stancyę kilku uczniów z lepszych domów. Wiadomość pod SS. w „Gazecie Szkolnej“.

Przewodnik metodyczny

do nauki wiadomości z dziejów i przyrody, ułożył **W. Traczyński,** kierown. szkoły w Rokietnicy, o. p. Kosienice. Cena K 1·50.

Do nabycia u autora.

Już wyszły z druku

nakładem **E. Szajowskiego** wydawnictwa dziełek pedagogicznych we Lwowie:

Słowniczek do początków nauki języka niem. na kl. 3 szkół ludowych . 40 h
Słowniczek na kl. 4-tą . . . . . . 50 „
Polsko-ruski elementarz do wyuczenia się czytania i pisania po rusku w 18 półgodzinnych lekcyach, oprawny w płótno . . . . 50 „
Jak leczyć nieuctwo? Poradnik dla rodziców i uczących wychowawców 50 „
Unarodowienie szkoły w duchu postępowym. Cena 2 Kor.

Do nabycia w wydawnictwie **ul. Jabłonowskich l. 10,** tudzież we wszystkich księgarniach we **Lwowie** i na prowincyi.

Za nadesłaniem gotówki lub marek pocztowych wysyła się opłatnie.

Odsprzedającym zapewnia się znaczny rabat.

Zaproszenie do przedpłaty!

KURJER LWOWSKI

pismo polityczno-społeczne

wychodzi codziennie, nie wyłączając niedziel, **na prowincyę nocnymi pociągami, we Lwowie o godz. 7½ rano,** co umożliwia podawanie najświeższych informacyi. Dwa razy w tygodniu **bezpłatny** arkusz powieści ze swojskiej i obcej literatury. W ten sposób **Biblioteka powieściowa** „Kurjera Lwowskiego“ tworzy rocznie **dziesięć tomów.** Obok bezpłatnej **Biblioteki powieściowej** daje „Kurjer Lwowski“ co niedziela bezpłatny dodatek literacko-naukowy **„Tydzień“**, a nadto **dodatki niedzielne.**

W feljetonie „Kurjera Lwowskiego“ drukujemy powieść **Ludwika Stasiaka** p. t.: ***Orle skrzydła,*** a w dodatku powieść z angielskiego **Anny Keary** p. t.: ***Za winy ojców*** (tom drugi).

Prenumerata wynosi: we Lwowie miesięcznie **(90 ct.) 1 kor. 80 gr. Na prowincyi:** z przesyłką pocztową miesięcznie **(1 złr. 35 ct.) 2 kor. 70 gr.,** kwartalnie **(4 złr.) 8 kor.**

Rutynowany pedagog

obznajmiony gruntownie ze sprawami szkolnemi, podejmuje się opracowania wszelkich **próśb, rekursów, tematów konferencyjnych** i t. p. w języku **polskim i niemieckim.** — Honoraryum umiarkowane. Zapytania należy przesyłać do „Gazety Szkolnej“ w Krakowie pod lit. W. K., z dołączeniem marki na odpowiedź.

Mapa Galicyi

w dużym formacie 78×109 cm. w skali 1 : 600.000 J. Herricha, uzupełniona do najnowszych czasów przez Fr. Barańskiego. Wydanie nowe z 1906 r., skorygowane przez W. Pokornego.

Cena 3 kor. Naklejona na płótnie w formacie małej ósemki 5 kor. Z wałkami politurowanymi 8 kor. Nakładem Księgarni Polskiej B. Połonieckiego we Lwowie. Do nabycia we wszystkich księgarniach.

LAKIER do tablic szkolnych

CZARNY, MATOWY

wyrobu Fr. Haas'a w Ostrawie Morawskiej i z innych fabryk.

GĄBKI do tablic szkolnych.

Kredę w laseczkach do tablic szkolnych - polecają najtaniej

REIM i SPÓŁKA Rynek 37 Kraków, Linia A-B.

Niema już kurzu.

Nowy senzacyjny wynalazek!

OLEJ

do zupełnego i szybkiego usunięcia kurzu we wszystkich lokalach, kilo 60 h, pocztówka wraz z blaszanką i opłatnie K 4·40

polecają

REIM i SPÓŁKA Rynek 37 Kraków, Linia A-B.



Przez Wysokie c. k. Namiestnictwo koncesyonowane

BIURO PODRÓŻY

Zofii Biesiadeckiej

Oświęcim (dworzec)

sprzedaje bilety okrętowe

DO AMERYKI

I., II. i III. klasy

dla parostatków pospieszn., oraz bilety kolejowe dla kolei północno-amerykańskich **Ceny ściśle według taryf okrętowych i kolejowych.**

Bilety okrętowe do Kanady i bilety kolejowe kanadyjskie.

Prospekty darmo i opłatnie.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca: **Stanisław Rosół.** (8.) **Czcionkami drukarni Związkowej w Krakowie, pod zarządem** A. Szyjewskiego.